

RÓŻKA DONER

ur. 1920; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, matka, Syma Fiszader, ojciec, Hersz Fiszader, rodzeństwo, siostra, Debora Fiszader, brat, Samuel Fiszader, ulica Świętoduska 18, praca ojca, sklep matki

Najbliższa rodzina

Nazywam się Różka Doner z domu Fiszader, urodziłam się w Lublinie 20 lipca 1920 roku z matki Symy – Stefa właściwie wołali ją – i ojca Hersza. [Matka] z domu nazywała się Goldbaum. Ja byłam najstarsza w rodzinie, miałam jeszcze brata Samuela i siostrę Dorkę, Deborę, urodziła się w [19]22 roku, a brat w [19]24. Mojego ojca w ogóle nie było przy moim urodzeniu, dlatego że to był [19]20 rok i była wojna – ojciec uciekł do Niemiec, tak że nie było go przy moim narodzeniu.

Moi rodzice urodzili się w Lublinie i dziadkowie też, z jednej i z drugiej strony, jakieś trzy, cztery pokolenia mieszkali w Lublinie. Przed wojną mieszkaliśmy na ulicy Świętoduskiej 18 w oficynie, tam teraz tego domu nie ma już. Fasada jest, a oficyna była w dole i tam zbudowali teraz drogę. Już [19]39 roku Niemcy dobrze zburzyli dwie części tego domu, dlatego że obok było wojskowe więzienie i tam stała zenitówka. Strzelali do góry, na nas strzelali, dużo ludzi wtedy zginęło.

Mój ojciec był krawcem, bardzo znanym, u którego zawsze było pełno pracy, pracowało około dziesięciu osób, duża pracownia była. A moja mama miała sklep z materiałami, materiały ludzie kupowali na ubrania. Rodzice materialnie stali dosyć dobrze. Troje dzieci, byliśmy wszyscy w gimnazjum, gimnazjum było płatne. To kosztowało sporo, ale mogli sobie na to pozwolić.

Ojciec był dobrym rzemieślnikiem, prawie artystą. Do niego przyjeżdżali ludzie z Warszawy, żeby sobie szyć. Nie dlatego, że on był tani, bo on nie był tani, ale że tak dobrze szył. Znaczący ojciec nie szył, ojciec tylko przykrawał i mierzył, a resztę robili pracownicy pod jego okiem. Na ogół nie było u nas takiego czasu, że jest sezon albo nie ma sezonu. Zawsze był sezon, praca była zawsze. Ojciec, żeby móc wyjechać na dwa tygodnie, żeby trochę odpocząć, musiał sobie [planować], z góry wiedzieć, żeby nie było pracy, żeby była przerwa, ale to trzeba było się dobrze namęczyć, zanim on doprowadził do tego. Pracował dobrze. Jakoś na te dwa tygodnie zawsze wyjeżdżał,

żeby trochę odpocząć. Rodzina wyjeżdżała osobno. On wyjeżdżał zawsze do takiego [miejsca], już zapomniałam, jak to się nazywa, gdzie były wody mineralne, na południe od Lublina. A dla nas, dzieci [były wyjazdy] na wieś, na przykład do Niemiec niedaleko Lublina, czy Nowego Dworu. Tam się wyjeżdżało z dziećmi na lato. Zawsze wyjeżdżała służąca z nami, a na sobotę przyjeżdżała mama i tata. To były takie wakacje letnie.

Byli stali klienci i u mamy w sklepie, i u mego ojca – pewno, że byli stali klienci. Nawet ojciec miał dwóch stałych klientów księży. Robił ubrania tylko męskie. Miał tyle pracy, że kamizelki i spodnie tylko przykrawał i oddawał innym do szycia, nie w pracowni jego. Po prostu było za dużo i tak mógł więcej robić. Już nie wiem dlaczego, ale tak robił, oddawał.

Moja mama najpierw nas wychowała. Wielkiej różnicy wieku nie było u nas – w ciągu pięciu lat miała troje dzieci, pierwsza byłam ja, później moja siostra, a w końcu się urodził następca tronu, syn. Opowiadali, że mój ojciec zemdlął, kiedy się brat urodził. Zapytali go później: – Co się stało, dlaczegoś zemdlął? – Na samą myśl, że to może być trzecia dziewczyna. Byłam najstarsza, najwięcej klapsów dostawałam zawsze ja. Byłam też trochę łobuzem. Siostra była bardzo zdolna. Ja też nie byłam zupełnie zakuta, ale ona miała dwie rzeczy: była i zdolna, i miała tyłeczek – przysiadowała bardzo dużo [do nauki], bardzo zdolna dziewczyna była. Brat też się dobrze uczył. Jak wojna wybuchła, miał szesnaście lat, to był w szkole jeszcze.

Data i miejsce nagrania	2006-12-03, Kiryat Haim
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"